

Prof. Jerzy Zubrzycki i sprawa wielokulturowości w Australii

20 maja 2009 roku w Canberze zmarł w wieku 89 lat emerytowany profesor socjologii na Narodowym Uniwersytecie Australijskim (ANU) Jerzy Zubrzycki.

Od 45 lat mieszkam w Australii i znałem osobiście prof. Jerzego Zubrzyckiego i pamiętam Australię sprzed i oczywiście po wprowadzeniu polityki wielokulturowości.

Jako redaktor ukazującego się w Melbourne "Tygodnika Polskiego" w 1974 roku niezależnie od prof. Zubrzyckiego i nie wiedząc jeszcze nic o wielokulturowości w swoim artykule pt. „Wypowiadamy walkę asymilacji” (Nr 31 i 32 1974) domagałem się o to coś na łamach pisma. Śmiano się ze mnie. Później sławiono za to samo czy prawie za to samo prof. Zubrzyckiego.

Oczywiście nie przyrównuję siebie do prof. Zubrzyckiego, gdyż ja byłem tylko redaktorem – osobą złą na australijską politykę asymilacji i sugerującą rządowi australijskiemu i naszym liderom polonijnym to czy owo w tej sprawie. Natomiast Jerzy Zubrzycki był uczonym – socjologiem dużego kalibru, który do tej sprawy podszedł w sposób naukowy. A co najważniejsze, potrafił zainteresować sprawą wielokulturowości rząd australijski.

Sam uważałem i uważam, że idea wielokulturowości to jedynie słuszna polityka narodowościowa w kraju, w którym żyją ludzie należący do ponad stu narodowości: polityka tolerancji i harmonijnego współżycia.

Prof. Jerzy Zubrzycki tak jak każdy inny człowiek miał swoje plusy i minusy. Na pewno ma zasługi dla wprowadzenia wielokulturowości w Australii i Polonia australijska zawdzięcza mu to i owo. Był z pewnością dobrym ambasadorem Polski, narodu polskiego i Polaków w Australii. Byliśmy z niego bardzo często - ale nie zawsze - dumni. Zasłużył sobie bez wątpienia na wdzięczność tak Polaków w Australii jak i Polski oraz chyba wszystkich emigrantów w krainie kangura.

Dlatego kiedy na początku XXI wieku wydawany w Perth (Zachodnia Australia) miesięcznik „Kurier Polski” (Nr 141) zapytał swoich czytelników, kogo uważają za najwybitniejszego Polaka XX wieku w Australii, bez wahania odpowiedziałem, że prof. Jerzego Zubrzyckiego, gdyż był szermierzem walki o pełną tolerancję w Australii, o prawa dla imigrantów.

Kiedy jednak mówimy o prof. Zubrzyckim i wielokulturowości, to pragnę zauważyć, że prof. Jerzego Zubrzyckiego przedstawia się w środowisku polskim jako „ojca wielokulturowości”. Czyni to również prof. Andrzej Targowski. Tymczasem sprawa ta wymaga wyjaśnienia.

Jest faktem, że prof. Zubrzycki nie był uważany za „ojca wielokulturowości australijskiej” przez wielu uczonych australijskich czy działaczy wielokulturowości. Sam prof. Zubrzycki niekiedy akceptował nazywanie siebie „ojcem wielokulturowości australijskiej”. Innym razem poprawiał to określenie mówiąc „jednym z ojców” (patrz moja książka *The Poles in Australia*, AE Press, Melbourne 1985, którą recenzował dla wydawcy).

Co więcej, w Melbourne w 2000 roku ukazała się drukiem i została uznana przez znawców tematu za „mistrzowską” praca doktorska Marka Lopeza pt. *The Origins of Multiculturalism in Australian Politics* (Melbourne University Press 2000), z której dowiadujemy się że idea wielokulturowości australijskiej zrodziła się głównie wśród małego grona melbourneńskich akademików, pracowników społecznych i aktywistów politycznych „znajdujących się na marginesie życia politycznego”. Ludzie ci w większości mieli poglądy lewicowe (wielu było trockistami) i wielokulturowość widzieli jako formę marksistowskiej walki klasowej i możliwość zrealizowania swych lewackich celów politycznych. Tym celem jest zniszczenie narodu australijskiego i utworzenie masy wieloetnicznej, którą będą mogli łatwiej manipulować i rządzić trockiści wraz z „narodami wybranymi”, czyli najsilniejszymi grupami etnicznymi. Ich własnością ma być Australia, a „Australijczycy”, czy raczej pozostała masa wieloetniczna, ich poddaniymi. Uważny obserwator wielokulturowości musi zgodzić się z tym, że tak często jest już dziś. Najlepszym na to przykładem jest tylko co ogłoszony raport obmudsmana stanu Wiktorii o tym jak jest sprawowana władza w melbourneńskiej wieloetnicznej i rządzonej przez lewaków dzielnicy Brimbank.

W ten sposób wspaniała na pierwszy rzut oka idea wielokulturowości staje się, zgodnie z życzeniem jej twórców, potworem, którego ofiarami wcześniej czy później wszyscy jesteśmy (Brimbank i inne dzielnice i miasta w Australii) czy będziemy. Gdyż marksistowska walka klas, o której pisze Lopez, prowadzi do niczego innego, jak tylko do „dyktatury proletariatu” (zob. *Klasy społeczne w: Wielka Encyklopedia Powszechna PWN, t. 5, Warszawa 1965*).

Całkowicie odrzucam myśl, że prof. Zubrzycki był trockistą czy nawet lewicowcem. Był za mądry, za kulturalny na to, no i praktykującym katolikiem.

Książkę, z przedmową gubernatora stanu Wiktorii, omówiłem w 2002 roku na łamach "Tygodnika Polskiego".

Natomiast w naszym „Przeglądzie Katolickim” (Grudzień 2002) pisząc o książce Marka Lopeza napisałem: „Ciekaw jestem (a zapewne nie tylko ja), co o tych rewelacjach Lopeza sądzi prof. Jerzy Zubrzycki. – Niestety, Profesor prawdopodobnie nigdy i nigdzie nie zabrał żadnego głosu w sprawie tej książki.

Jak więc wygląda prawda o wielokulturowości w Australii? Chyba nigdy tego się nie dowiemy, a już na pewno nie poznamy uwag na ten temat ze strony prof. Zubrzyckiego.

W związku ze śmiercią prof. Zubrzyckiego dużo o Nim mówiono w polskim programie państwowego radia etnicznego SBS. Również redaktor działu zagranicznego „Rzeczpospolitej” Jerzy Haszczyński, który poznał prof. Zubrzyckiego podczas swego pobytu w Australii w 2006 roku napisał, że sam Profesor był rozczarowany tym co się dzieje z wielokulturowością w Australii: „powątpiewał w pełny sukces swojego naukowego dziecka. Było wówczas widać problemy z wielokulturowością” (Rzeczpospolita 21.5.2009).

Jak wszystko inne na świecie – wszystko co jest tworem człowieka lub w jego rękach ma swoje plusy i minusy. Także wielokulturowość. Całą garścią korzystam z jej plusów. Napisałem swego czasu artykuł pełen miłości do wielokulturowości pt. „Polacy i Grecy w Australii”, który ukazał się w „Polonia dla Polonii” (zob. archiwum), za który dostałem listowne podziękowanie od ówczesnego ambasadora RP w Australii, p. Jerzego Więclawa.

Niemniej bardzo martwią mnie i bardzo wielu Australijczyków jej minusy. Polityka „dzielenia i rządzenia grupami etnicznymi” rozbija społeczeństwo australijskie – wiele grup etnicznych zamyka się w gettach. W gettach, które są nieprzyzane wobec Australii i często wobec siebie. Oczywiście i przed wprowadzeniem wielokulturowości mieliśmy w Australii getta, jak np. włoskie, greckie czy żydowskie. Ale te getta nie rozbijały społeczeństwa australijskiego i nie działały na jego szkodę. Niestety obecnie

powstałe getta azjatyckie (poza nimi jest jednak wielu Azjatów, głównie chrześcijan, którzy szczerze kochają Australię i są jej dobrymi obywatelami; jest to jednak mniejszość!) są często bardzo wrogo nastawione wobec tak Australii, jak i białej i chrześcijańskiej ludności. Bez wątpienia stanowią one V kolumnę i wielkie zagrożenie przede wszystkim dla społeczeństwa australijskiego jako całości.

Jakieś dwa lata temu przyjechał tu młody Somalijczyk-muzułmanin, który w DWA TYGODNIE po przyjeździe do Australii (Melbourne) zgwałcił kilka dziewcząt i kobiet, kilka innych próbował zgwałcić i kilka okradł. Dzisiaj siedzi w więzieniu, a my na jego utrzymanie musimy wydawać 100 000 dolarów rocznie (tyle kosztuje luksusowe utrzymanie jednego więźnia w Australii!). I żeby był to odosobniony wypadek (np. niedawno sądzono w Sydney kilku Azjatów za grupowy gwałt na na białej dziewczynie, a wyczyn miał podłoże czysto rasistowskie i religijne - antychrześcijańskie). Niestety takich i podobnych wypadków jest coraz więcej. Ot, chociażby najświeższy, o którym mówi cała Australia i całe Indie, a zapewne poruszają tę sprawę media wielu innych krajów. Otóż w Australii studiuje na wyższych uczelniach aż 80 000 (!) Hindusów z Indii. Ostatnio w Melbourne jacyś bandziorzy coraz częściej napadają na nich – biją i okradają. Wszyscy mówią o rasistowskiej białej Australii. Tymczasem wiadomo, że te napady są bardzo często dokonywane przez niebiałą ludność Australii. Wygląda na to, że są to etniczne porachunki. Ale o tym – o rasie bandziorów- w imię polityki wielokulturowości nie wolno nawet wspomnieć. – Także w tych dniach armia Sri Lanki (Cejlon) pokonała separatystycznych Tamilów. W Sydney Tamilowie napadli na domy kilku Lankijczyków – Syngalezów. Tymczasem, dla przykładu – „wojen” polsko-niemieckich czy polsko-ukraińskich w Australii nigdy nie było i na pewno nie będzie. Co jest dowodem na to, jaka jest różnica między Europejczykami a Azjatami; chociaż ktoś może powiedzieć, że były przecież niesnaski etniczne między Serbami i Chorwatami. Jednak te wyjątki (nie tak drastyczne jak w przypadku Azjatów) potwierdzają regułę. Mamy w Australii zorganizowane mafie, m.in. libańską, chińską i wietnamską oraz grupy czy jaczejki terrorystyczne, wspierające m.in. Al-Kaidę.

Wpuszczanie do Australii i to w wielkiej liczbie niechrześcijańskich Azjatów, ludzi nie mających przysłowiowego zielonego pojęcia o demokracji, o tolerancji, o kulturze osobistej, o higienie itd., często analfabetów było wielkim błędem. Sami sobie, czy raczej nasze rządy, tworzymy pełen nienawiści jednego człowieka do drugiego "kocioł bałkański".

Kiedy przyjechałem do Australii to kraj ten był naprawdę przysłowiowym "lucky country" - szczęśliwym krajem. Niestety to dzisiaj jest już czas przeszły dokonany.

Na pewno nie jest to wina prof. Jerzego Zubrzyckiego. To wina bardzo źle prowadzonej polityki wielokulturowości.

Oby Polska nie powtórzyła naszych błędów w dziedzinie polityki etnicznej.

Wracając jeszcze do osoby prof. Jerzego Zubrzyckiego to może warto tu wspomnieć, że Profesor był działaczem Australijskiego Instytutu Spraw Polskich – instytucji raczej na pewno pozytywnej. Jednak jej działalność spotyka się z ostrą krytyką niektórych działaczy polskich w Australii, głównie prawicowych. Jest tajemnicą poliszynela, że również stosunki między Australijskim Instytutem Spraw Polskich a Radą Naczelną Polonii Australijskiej nie są najlepsze.

Osoby, które krytykowały prof. Zubrzyckiego za przynależność do Instytutu wytykały w mediach to, że dorobek naukowy Profesora jest wyjątkowo skromny. Osoby te zapominają jednak, że Profesor mógł być za to bardzo dobrym wykładowcą-pedagogiem. I zapewne takim był.

Niemniej, pisząc obszerniej o prof. Jerzym Zubrzyckim w swojej książce *The Poles in Australia* (Melbourne 1985) sam zastanawiałem się nie tyle nad dorobkiem naukowym prof. Zubrzyckiego ile nad jego zawrotną karierą jaką bez wątpienia zrobił w Australii. Wprost niebywałą jak na emigranta ze Wschodniej Europy, i to w okresie, kiedy Australia była na usługach prawie wyłącznie Anglosasów.

Nie ulega wątpliwości, że na zrobienie kariery w Australii przez Jerzego Zubrzyckiego miały wpływ nie tylko Jego osiągnięcia naukowe, ale szereg innych czynników, jak chociażby działalność wojenna u boku Brytyjczyków, ukończone studia w Anglii (London School of Economics), bardzo dobra znajomość języka angielskiego, wysoka kultura osobista czy umiejętność dbania o swoje prywatne interesy (to bardzo się liczy przy robieniu kariery).

Może się mylę, ale uważam, że pomogło mu jeszcze coś innego, o czym nikt z Polonii australijskiej i może poza Polską nie wie – protekcja pewnej bardzo wpływowej osoby w Europie i świecie anglosaskim.

Otóż prof. Jerzy Zubrzycki był powiązany rodzinnie z Józefem Retingerem (1888 Kraków – 1960 Londyn). Pierwszą żoną Retingera była Otalia Zubrzycka. Retinger był publicystą i tłumaczem, a przede wszystkim politykiem i dyplomata. W okresie II wojny światowej był doradcą i cieniem premiera Władysława Sikorskiego i – jak się przypuszcza – agentem brytyjskim. Był także wpływowym masonem, co nie jest bez znaczenia w świecie anglosaskim. Po wojnie Retinger był orędownikiem zjednoczenia Europy. W 1948 roku był współorganizatorem Kongresu Haskiego, później sekretarzem generalnym Ruchu Europejskiego i jednym z twórców Wspólnoty Europejskiej. Miał wolny wstęp zarówno na Downing Street 10 (siedziba premiera Wielkiej Brytanii) jak i do Białego Domu. Był inicjatorem pierwszego spotkania i aż do swej śmierci w 1960 roku sekretarzem Grupy Bilderberg – nieformalnego międzynarodowego stowarzyszenia najbardziej wpływowych osób ze świata polityki, biznesu i przemysłu, o której mówi się, że de facto rządzi światem (pisał o tym ostatnio „Dziennik”).

Nie wiem czy przed wojną coś łączyło Jerzego Zubrzyckiego z Retingerem. Jednak podczas wojny spotkali się: obaj byli „cichociemnymi”. Retinger był zrzucony do Polski w 1944 roku jako emisariusz rządu polskiego, a Zubrzycki pracował w bazie operacyjnej „cichociemnych” w Brindisi (w Polish Section of the Special Operations Executive - SOE), gdzie odbywały się przygotowania i loty do Polski. A po wojnie obaj mieszkali w Londynie, skąd w 1955 roku dr Zubrzycki wyjechał do Australii do pracy w nowozałożonym Australijskim Uniwersytecie Narodowym. Protekcja w świecie anglosaskim odgrywała zawsze i odgrywa po dziś dzień bardzo dużą rolę we wszystkich dziedzinach życia. A więc także i naukowej.

Jednak czy dzięki protekcji czy bez niej prof. Jerzy Zubrzycki tylko przez swoją pracę naukowo-pedagogiczną stał się jednym z największych socjologów australijskich XX wieku.

W drugiej części tego artykułu poruszam bardzo ważny temat, dzisiaj ogólnie zapomniany i przez to zupełnie nieznanym przedstawicielom emigracji solidarnościowej w Australii, a tym bardziej historykom Polonii.

Dzisiaj już tylko nieliczne starsze osoby z emigracji powojennej do Australii (1947-51) pamiętają jak w latach 50. XX wieku trudno było wybić się w tym kraju Polakom czy innym Słowianom z dyplomami ukończenia wyższych uczelni. Już w obozach dla imigrantów w Australii, w których była masa Polaków, zatrudniano głównie Bałtów i Niemców. O tragicznej sytuacji lekarzy w tym czasie (w tym wielu polskich, których skierowano „do łopaty”) napisał książkę Egon Kunz: *The Intruders, Refugee Doctors in Australia* (Australian National University Press, Canberra 1975; omówił ją w australijskim „Tygodniku Polskim” Lech Paszkowski). Już sam tytuł – Intruzi mówi sam za siebie. Imigranci z dyplomami wyższych uczelni

byli dla rządu i społeczeństwa australijskiego zwykłymi intruzami! Bo stanowili zagrożenie dla hegemonii rasy anglosaskiej w Australii.

Np. wybitny specjalista od zwalczania gruźlicy i jako taki zatrudniony w obozach DP w powojennych Niemczech, dr Gustaw Czechowicz (absolwent Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie), po przyjeździe do Australii na kontrakt rządowy, został skierowany do pracy fizycznej na ...kolei. A przecież w tym czasie rząd australijski prowadził energiczną walkę z gruźlicą i można było skorzystać z doświadczenia dr Czechowicza, nawet jeśli nie jako lekarza. Można mu było ułatwić jakoś nostryfikację. Nic z tego – brutalnie skierowano go „do łopaty”.

Tymczasem chyba wszystkim lekarzom żydowskim z dyplomami ukończenia polskich uniwersytetów w jakiś dziwny sposób uznano dyplomy, czego ślady są w starych rocznikach „Tygodnika Polskiego”. Oczywiście poprzez nostryfikację ich dyplomów. Znałem jednego żydowskiego lekarza ze Lwowa i mówił mi jak im tę nostryfikację im ułatwiano. Ale tylko im.

Biorąc to wszystko pod uwagę kariera prof. Jerzego Zubrzyckiego w Australii w latach 50. XX w. jest doprawdy czymś wyjątkowym i dla mnie nie ulega wątpliwości, że także i jemu ktoś pomógł. I nie chodzi w tej chwili o szczęście Zubrzyckiego – to sprawa marginalna i jego szczęście (good luck to him), ale o to, i o czym już wspomniałem, jak trudno było wówczas w Australii wybić się Polakom i innym Słowianom z dyplomami ukończenia wyższych uczelni, o czym, jak już wspomniałem, nikt dzisiaj nie wie. Warto to przypomnieć. I warto by było, aby ktoś napisał pracę doktorską na ten zapomniany i rzekomo nieistniejący temat, który był jednak faktem, który stanowił prawdziwą tragedię życiową dla bardzo wielu Polaków osiadłych po wojnie w Australii.

Tak, życie emigranta polskiego w Australii – w ówczesnym i ciągle jeszcze *the lucky country*, czyli szczęśliwym kraju, w którym warto było i jest żyć - nie zawsze było usłane różami.

Jestem pewny, że prof. Jerzy Zubrzycki pamiętał o tej tragedii wielu Polaków z dyplomami ukończenia wyższych uczelni w Polsce, którzy osiedlili się w Australii zaraz po II wojnie światowej. W kraju, w którym nie tylko że dominowała rasa anglosaska, ale które tę dominację chciało utrzymać i jednocześnie raczej w sposób brutalny asymilować przybywających tu imigrantów spoza Wielkiej Brytanii. Dlatego jestem pewny, że m.in. ich tragiczny los przyczynił się do zrodzenia się u niego idei wielokulturowości – czyli sprawiedliwości dla wszystkich mieszkańców Australii, niezależnie od ich pochodzenia etnicznego. Dzisiaj imigrantom z dyplomem ukończenia wyższej uczelni pomaga się w ich nostryfikacji. I dzisiaj nie trzeba specjalnej protekcji, aby jakiś imigrant robił karierę na australijskich uniwersytetach.

Marian Kałuski